

Jeszcze o I turze

Ubiegły numer tygodnika „Sieci” zachowam w prywatnym archiwum. Zawiera szereg wnikliwych spostrzeżeń po I turze wyborów samorządowych. Publicyści i felietoniści obiektywnie opisali kampanię mającą cechy ogólnopolskiego plebiscytu, czyli głosowania w zasadzie na dwa polityczne bloki – Koalicję Obywatelską i rząd utożsamiany z Prawem i Sprawiedliwością. O ile jednak PiS prezentował swój program samorządowy i dokonania rządu, które można przełożyć na sukces w terenie, to opozycja postawiła na „totalną” negację rządu i PiS-u. I bądźmy pewni, że nie odpuści także za rok. Nadal będzie wplątywać zagranicę w wewnętrzne polskie sprawy, rysując czarny obraz Polski pod rządami PiS, a siebie jako heroiczną demokratyczną opozycję zatroskaną o stan praworządności, konstytucję, wolne sądy i media oraz o godne miejsce Polski w Europie. Doskonale wiedzą, że nie ma to nic wspólnego z prawdą. Nie o prawdę tu jednak chodzi. Celem jest odsunięcie PiS-u od władzy a środkiem utrudnianie uczynienia Polski w pełni suwerennym w Europie podmiotem. „Totalna opozycja” nie zejdzie z tej drogi, tym bardziej że „totalna” negacja, jak się okazuje, przynosi pewne efekty, a przy tym minimalizuje koszty i do niczego nie zobowiązuje. Nie trzeba obiecywać, prezentować programy, pomysły, wystarczy skupić się na utrzymaniu w gotowości twardego elektoratu w walce ze zniechęconym PiS-em.

Postawa wyborców dużych miast musiała jednak zaskoczyć zarówno rządzących jak i opozycję. Kto by przypuszczał, że tak przez nas długo oczekiwana i tak społecznie pożądana wysoka frekwencja wyborcza (w Warszawie aż 66 procent) obróci się przeciwko Prawu i Sprawiedliwości, że zmobilizuje jej negatywny elektorat. Wśród komentatorów „Sieci” przeważa pogląd, że ta nadfrekwencja w dużych miastach

została wywołana zbyt intensywną kampanią wyborczą i dlatego zadziałała niekorzystnie dla PiS.

Mam pewne wątpliwości może dlatego, że przez lata byłem przekonany, że to właśnie wysoka frekwencja musi wpływać korzystnie na "dobrą zmianę". Czyją kampanię można nazwać „zbyt intensywną”, pozytywną kandydatów PiS-u czy negatywną opozycji? Czy jeden telewizyjny materiał o zagrożeniu migracją mógł do tego stopnia oburzyć zwolenników Koalicji Obywatelskiej, że ruszyli do urn, aby pogonić w Warszawie Patryka Jakiego? Czy może jednak na zwiększoną frekwencję wpłynęło ciągle straszenie wyborców Poxitem? Z tym bym się zgodził, ale to potwierdza moją teorię, że „zbyt intensywna” była raczej kampania opozycji, tym bardziej że dysponowała medialną przewagą. Trudno mi uwierzyć, że „zbyt aktywna” kampania Patryka Jakiego zaszkodziła mu, bo uruchomiła jego negatywny elektorat. Przecież wykazał się skutecznością walcząc ze złodziejami kamienic, zaprosił do swojej kampanii lewicowca Piotra Guzią, zrezygnował z członkostwa w partii. Jak to jest możliwe, że aktywny kandydat może wywołać tak negatywną reakcję, a kandydat więcej niż bierny, a takim był Rafał Trzaskowski, dzięki swojej bylejakości potrafi zdobyć poparcie i wygrać w pierwszej turze. A w jaki inny sposób nowi kandydaci mogą zyskiwać wyborców, jeśli nie przez prezentacje swoich sylwetek i programów. Jeżeli jest tak, że kandydaci na prezydentów dużych miast, ludzie nowi, nieskompromitowani, pełni zapału i pomysłów przegrywają wybory z miejskimi oligarchami, kandydatami oskarżanymi o korupcję, po wyrokach sądowych, to mamy poważny problem natury etycznej. Czy mając do wyboru dwóch kandydatów, tak trudno sobie wyobrazić sytuację, który z nich, z większym prawdopodobieństwem,

oddałby nam pożyczone pieniądze? Pamiętając jeszcze o Trzaskowskiego 20 - groszowym "darze serca" dla warszawskiej staruszki.

Bez szczegółowych badań socjometrycznych i socjologicznych populacji mieszkańców dużych miast, w wieku 40 lat i więcej, trudno jednoznacznie, precyzyjnie ustalić motywy wyborczych decyzji. Na ile są samodzielne, a na ile stymulowane przez kłamliwą propagandę. Na razie możemy się tylko domyślać, że przeciw Patrykowi Jakiemu zagłosowała grupa ludzi raczej zadowolonych ze swojego status quo. Czy uznała, że lepsze, które prezentował Patryk Jaki, jest wrogiem dobrego, czyli kandydata opozycji. I czy rzeczywiście jest tak, o czym przekonuje w wywiadzie dla Jacka i Michała Karnowskich prof. Waldemar Paruch, szef rządowego Centrum Analiz Strategicznych, że „swojej szansy PiS może upatrywać tylko w miastach małych i średnich, (...) gdyż w wielkich miastach w ciągu roku wiele zrobić się nie da, bo wymaga to pracy niemal pokoleniowej”. Nie wierzę, że jest aż tak źle, i że nic nie da się z tym zrobić. Dlatego przyszła kampania winna być jeszcze bardziej intensywna ale to wymaga zrównoważenia siły mediów.

www.wojciechreszczyński.pl

140 wSieci 05.11.2018